

Koskódec

113

zaczyn

litość to wiejska gospodyni
upychająca grubasa w szafie
w duszną lipcową noc
bo śmierć to dopiero zaczyn

od teraz będzie pęcznić ciasto
połowa miednicy jest lamentem
praczek nad rzeką niedopity chopin
gdzie łuska miga jak żyletka

Koskoder

motel

karaluchy wielkości szczurów
był tu Kafka i Burroughs

w każdym kącie dubeltówka
fototapeta wschodzi pożogą

motel przybiera sączy się Coleman
wiatr ścina dryfujące makówki

w sercu gdzie pada komórka
pokojówka zbiera rano sezony

Kosloodec

obrzędy rockowe

uwierzyliśmy że ten gryf będzie wiosłem
i że popłyniemy z falą olewając ochronę
potrafiłaś wykrzyzczyć nieśmiertelny refren
gdy noc podbita cekinami gasiła papierosa

na twoim kolanie strata jako ciało rzeczne
nigdy zabawniej i nigdy boleśniej
wódka stanie się pokarmem dla duchów
wierzyliśmy że zniknie podział: my i bogowie

że nie poczujemy jak wielkie stopy
depczą nasze ciała krew zmieszana z błotem
wypełni naczynie czy trzęsący się namiot
będzie jeszcze siedliskiem duchów?

Koskoder

południe

podrażnione ramię licealistki
wysunięte w sierpniowe południe
gdzie pierwszy pociąg rozpycha pejzaż
na skwierczącej łące

zezwierzył się od muśnięć drobnych roślin
gdzie wyleje długopis tam plama
na słońcu jak przeznaczenie
na linii traw pełną sanktuarium

Kosmoder

zjazd

z dawnych zamieci wynurzają się zszyte postacie
próbując wyciągnąć z linii lasu jej imię
przemierzają kraje w ciałach celebrytów
dwie szramy to pozdrowienia od Lovecrafta

dzwoń na psy! senne punkty poboru krwi
usiłują wpompować tu życie później zjazd
w cichą desperację gdzie ciała się szybko zużywają
uliczki schodzą w kryminal lepiej nie gasić silnika